

Tropem tajemnic Wysp Salomona

19 maja 2012

Wojciech Bobilewicz – dziennikarz i podróżnik, dwukrotnie udawał się na odległe Wyspy Salomona, aby na własną rękę zweryfikować krążące od lat pogłoski na temat obserwacji „smoczych węży” i mitycznych „gigantów”. Przebywając kilka miesięcy wśród wyspiarzy zgromadził wiele intrygujących, wcześniej nieznanymi materiałów i relacji...

Zbliżała się północ. Z początku wzrok musiał przyzwyczaić się do ciemności. Z trudem dostrzegałem zarysy Galego i sąsiednich wzniesień. Przez jakiś czas nie działo się nic szczególnego. Nagle dolina po drugiej stronie góry rozświetliła się blaskiem. Zrazu był on niezwykle słaby, to jaśniał, to przygasał, trudno go było najpierw odróżnić od poświaty gwiazd. Lecz w pewnym momencie blask zrobił się silniejszy i przybrał kształt słupa czy snopa światła, wlokącego się za poruszającym się wzdłuż zbocza świetlnym punktem. Galego – tak jak pozostałe szczyty – porośnięta jest dżunglą, lecz przecież nie jest to jednolita ściana roślinności, bez żadnych prześwitów. Wśród drzew i krzaków zaobserwowałem przemykające światełko. Potem znowu na jakiś czas poświata przygasła. Raz była nieco wyżej, raz niżej...

Nagle za którymś razem dolinę i okoliczne wzgórza rozświetliła łuna tak silna, że Galego wyraźnie odznaczało się na jej tle. Jeśli z tej odległości światło było tak jasne, jakże musiało być silne tam, skąd pochodziło! Zresztą wedle wielu opowieści lokalnych mieszkańców owo światło porównać można do blasku łuku spawalniczego, zwielokrotnionego kilkadziesiąt razy. Potężna smuga biegła skośnie po niebie, niczym snop z wielkiej, podniebnej lampy. Chwilę później zaś znów wszystko przygasło...

Jakieś 40 minut później po prawej stronie zbocza dostrzegłem pojedyncze światełko. Z daleka wyglądało jak światło ręcznej

latarki z kryptonową żarówką, lecz przecież przez lornetkę przypominało nieco tarczę księżyca, a ponadto znajdowało się od naszego punktu obserwacyjnego o co najmniej kilka kilometrów. Światło wykonywało na niebie dziwny taniec, to w górę, to w dół, raz w lewo, raz w prawo. Potem zeszło w dół i zgasło.

Był rok 2006. Może 2007. W jednej z wolniejszych chwil oddałem się swemu ukochanemu zajęciu – zacząłem szukać informacji o dziwnych, tajemniczych i niezbadanych zjawiskach, istotach i miejscach... W pewnym momencie natknąłem się na przedziwną informację, natychmiast przykuwającą uwagę: niejaki Marius Boirayon, Australijczyk francuskiego pochodzenia, opisywał olbrzymie istoty oraz dziwaczne światła widywane na terytorium odległego, mało znanego i mało zbadanego państwa na Pacyfiku – Wysp Salomona.

Początkowo rzeczy, które opisywał Boirayon wzbudzały tylko uśmiech niedowierzania. Wyspy Salomona miały być bowiem siedliskiem olbrzymów – owłosionych, bardzo wysokich istot, zamieszkujących porośniętą gęstą, tropikalną dżunglą interior. Miały one – wedle słów Australijczyka – posiadać własny język i kulturę! Ponadto Salomończycy widywali ponoć niezwykle często niewytłumaczalne światła, zwane „Smoczymi Wężami”. Jeśli wierzyć opisom miejscowych mieszkańców, owe światła wykazywały najwyraźniej wielki stopień zaawansowania technologicznego oraz inteligencji. A może... były kierowane przez jakąś inteligencję? Jakkolwiek było, charakteryzowała je najwyraźniej wrogość wobec tutejszych mieszkańców – wystrzeliwały one w ich stronę, i w stronę ich łodzi, snop oślepiającego światła, które dotkliwie parzyło ludzi i zwęglało ich łodzie.

Początkowo trudno było dawać wiarę takim doniesieniom. Im dłużej jednak czytałem sprawozdanie Boirayona, im bardziej zgłębiałem tę zagadkę, tym bardziej zdawałem sobie sprawę, że co najmniej za częścią tych nieprawdopodobnych opowieści może kryć się ziarno prawdy. Rzecz po prostu nie dawała mi

spokoju...

Gdy tylko nadarzyła się sposobność, postanowiłem czym prędzej udać się na Salomony, by przynajmniej spróbować dowiedzieć się czegoś na te tematy. Miałem jednak do dyspozycji tylko cztery tygodnie, a – z powodów osobistych – na jakiegokolwiek badania, dociekania i wywiady miałem de facto zaledwie 2,5 tygodnia. W oczywisty sposób nie starczało to choćby tylko na sięgnięcie wierzchołka góry lodowej; pewne jednak sprawy ustało mi się ustalić.

Jednak prawdziwym przełomem, który utwierdził mnie w przekonaniu o prawdziwości przynajmniej niektórych doniesień o niezwykłych świetlnych zjawiskach, była moja własna naoczna obserwacja w sierpniu 2008 roku. Nie wiem, rzecz jasna, czy widziane przeze mnie owej sierpniowej nocy światła były owymi legendarnymi „Smoczymi Wężami”, czy też nie. Z całą pewnością jednak nie były to żadne dające się łatwo i szybko wyjaśnić zjawiska. Jedynie czas – a także determinacja, pieniądze i znajomości, niezbędne do tego, by dotrzeć do samego źródła owych manifestacji – mogłyby rzucić (nomen omen) więcej światła na tę sprawę.

Po – jakże krótkiej – wizycie na Salomonach w roku 2008 wiedziałem już, że będę musiał tam powrócić i przynajmniej spróbować dowiedzieć się czegoś więcej na temat dziwnych świetlnych obserwacji, a także owych olbrzymich istot.

Tymczasem pozostawało mi dalsze szperanie w Internecie w poszukiwaniu wszelkich nowych lub wcześniej nieznalesionych informacji na temat zagadek i tajemnic Wysp Salomona.

Pierwszym internetowym dokumentem, dodającym „pieprzu” całej sprawie był wysłany do lokalnej gazety „Solomon Star” w dniu 14 sierpnia 2008 roku (w dniu naszego wyjazdu na Salomony) list od niejakiego Jamesa Baury, jednego z miejscowych mieszkańców. W liście tym opisywał on swe zadziwiające doświadczenia i obserwacje niezwykłych kręgów czy kul światła,

które na kilkadziesiąt minut pozbawiło jego (i jego amerykańskich towarzyszy) czucia w rękach i nogach oraz spowodowało paraliż całego ciała. Działo się to w roku 1981 na szczycie (lub zboczach) góry Alasa'a, uznawanej przez wielu miejscowych za świętą i tajemniczą. Znamienne jest także i to, że przebywający na Wyspach Salomona w XVII wieku admirał, zarządzający istniejącym wówczas księstwem Ragusy (okolice dzisiejszego Dubrownika) nadał górze Alasa'a nazwę Kolovrat, czyli Kołowrót, obracający się dysk lub koło... Ciekawe skąd przyszła mu do głowy taka właśnie nazwa...

Kolejnym istotnym wydarzeniem było pojawienie się długo wyczekiwanej książki Mariusa Boirayona, zatytułowanej po prostu „Solomon Islands Mysteries”, czyli Tajemnice Wysp Salomona. Autor opisuje w niej ze szczegółami wiele wątków, które pobieżnie omówił we wspomnianych wcześniej artykułach. Jednak jej najbardziej zdumiewającą częścią są dwa ostatnie rozdziały, które nakazują zastanowić się, czy to autor, czy też czytelnik, doznał innych stanów świadomości.. Są one bowiem tak niewiarygodne, że równie dobrze mogłyby stanowić kanwę filmu science-fiction lub thrillera... A przecież – jak zarzeka się Boirayon – książka od początku do końca opisuje autentyczne wydarzenia...

W swych poszukiwaniach zagadek i tajemnic Salomonów nie byłem odosobniony. W krótkim czasie nawiązałem kontakt z człowiekiem z Serbii, przedstawiającym się tylko jako „Luti Mikode” (co, nawiasem mówiąc, było ponoć imieniem jednego z domniemanych wodzów olbrzymów, który doprowadził na Salomonach do zawarcia rozejmu pomiędzy nimi a ludźmi). [Prawdziwe imię i nazwisko mego serbskiego kolegi poznałem później, lecz nie ma ono w naszych poszukiwaniach żadnego znaczenia.]

„Luti Mikode” zwrócił moją uwagę na kilka forów internetowych, przeznaczonych zasadniczo dla mieszkańców poszczególnych prowincji czy regionów Wysp Salomona, w szczególności zaś Tutuvatu (głównie dla osób z wyspy Guadalcanal) oraz Real Kakamora (dla mieszkańców prowincji Makira-Ulawa). Są to

niewielkie fora społecznościowe, o których istnieniu poza samymi Salomończykami wie naprawdę niewiele osób. Gdyby – nagabywani przez „Luti Mikode” – respondenci chcieli dopuścić się żartu lub oszustwa, wykorzystanie do tego celu prawie nieznanym szerokiemu ogółowi forów z pewnością nie spełniłoby swego zadania. Tymczasem odpowiedzi przynajmniej niektórych z pytanych osób były zaiste zaskakujące, niewiarygodne, a czasem wręcz „wybuchowe”! (aby przeczytać te wypowiedzi w oryginale lub w tłumaczeniu na polski, czytelnicy mogą otworzyć tą stronę a następnie kliknąć na zakładkę „Dowody, poszlaki”). Sugerowałyby one, że za owymi świetlnymi manifestacjami kryć się może – pozaziemska lub całkiem ludzka – jakaś inteligencja! Opisywane przez miejscowych światła lub „pojazdy” najwyraźniej zachowywały się w sposób zaplanowany i przemyślany, a więc tak, jak zachowują się inteligentne istoty lub pojazdy przez takie inteligentne istoty sterowane.

Owe niezidentyfikowane pojazdy latające były przedmiotem dyskusji nie tylko wśród zwykłych mieszkańców Salomonów. Jak się okazało, były one nawet tematem poruszonym w tak szacownej instytucji, jaką jest parlament Wysp Salomona (treść debaty na ten temat można także znaleźć na powyższej stronie, również w zakładce „Dowody, poszlaki”)! Czy jeśli zatem o UFO dyskutuje otwarcie nawet salomoński parlament, można ów temat zbywać, czy należy go zgłębiać? Zresztą debaty o UFO w parlamencie nie ograniczały się do ogólnej rozmowy na ten temat, lecz dotyczyły także bardzo specyficznego, konkretnego przypadku, związanego z domniemaną katastrofą samolotu. Świadkowie – miejscowi rybacy – widzieli na niebie jakiś obiekt, który najwyraźniej był uszkodzonym samolotem, otoczonym łuną światła czy ognia i wpadającym wprost do oceanu. Problem polega na tym, że ekipy ratownicze nie znalazły choćby najmniejszego szczątku wraku, ani też żadnych szczątków ludzkich... Nieco później bardzo podobny „wypadek” zdarzył się nad lądem. I tym razem na ziemi, wśród drzew i krzaków dżungli, nie znaleziono ani jednego kawałeczka rzekomo rozbitego pojazdu, ani śladu ludzkich tkanek... Czym mogły być owe rozbite (?) „samoloty”?

Nietrudno zrozumieć, że owe wszystkie doniesienia, dyskusje i wydarzenia tylko podsycaly moją ciekawość. Najwyraźniej mieliśmy tu do czynienia z czymś innym, niż łatwo dającymi się wyjaśnić zjawiskami atmosferycznymi czy naturalnymi. Co więcej, część doniesień wskazywała na to, że może tu chodzić o – ziemską lub pozaziemską – technologię. Musiałem chociaż spróbować dowiedzieć się czegoś na temat dziwnych świateł nad Salomonami – i nie tylko. Okazja nadarzyła się w drugiej połowie 2011 roku, kiedy to postanowiłem wykorzystać część bezpłatnego urlopu na kolejny wyjazd w „miejscę, o którym zapomniał czas”, tym razem na okres czterech miesięcy. W trakcie pobytu poznałem wiele nowych informacji, dotyczących dziwnych świateł na niebie. Niektóre z nich udało mi się uchwycić na wideo (Zobacz: film #1, film #2) lub na nagraniu audio. Najbardziej jednak zaintrygowały mnie zasłyszane opowieści, potwierdzające to, iż – niezależnie od być może istniejących na Wyspach Salomona ukrytych baz obcych cywilizacji – przynajmniej część doniesień o tajemniczych światłach dotyczyć może technologii stosowanej na ziemi, co zresztą potwierdzałoby zawarte w książce opisy Mariusa Boirayona. Ot, choćby taka opowieść: Któregoś dnia jedna z miejscowych kobiet z wioski na wyspie Makira została zagadnięta przez dwóch ludzi w mundurach, którzy kazali jej iść ze sobą. Znaleźli się w czymś w rodzaju podziemnego kompleksu, w którym kobieta widziała więcej umundurowanych mężczyzn oraz – jak je określiła – dziwne istoty. Mężczyźni przesłuchali ją, zadając pytania dotyczące tego kim jest i co robi oraz czy kiedykolwiek miała styczność z niewiadomego pochodzenia światłami. Następnie kazali jej powrócić do wioski, nakazując wszakże, by przestrzegła wszystkich jej mieszkańców, aby nie budowali żadnych konstrukcji – domów, zagród etc. – na określonym obszarze w wiosce. Obszar ów miał pozostać całkowicie niezabudowany. Korzystając ze sposobności udałem się do rzeczonej wioski, aby obejrzeć zagadkowy obszar. Okazało się, że jest on stosunkowo niewielki: ma może 10 metrów średnicy, okrągły kształt, i porośnięty jest różnego rodzaju roślinnością. Natychmiast narzucają się pytania: czy

zasłyszana przeze mnie opowieść ma w ogóle jakieś odzwierciedlenie w prawdzie? Jeśli tak – czy istnieje możliwość jej weryfikacji? Czym może być ów pozbawiony zabudowań rejon? Zamaskowanym miejscem wyrzutni rakiet? Bazą UF0? Każda odpowiedź rodzi natychmiast dziesiątki nowych pytań... Każde z pytań rodzi kolejną zagadkę... Czy udzielenie właściwych odpowiedzi będzie kiedykolwiek możliwe? Być może, o ile kolejna wyprawa w tamte rejony dysponować będzie na przykład georadarem, urządzeniem tyleż drogim, co ciężkim i nieporęcznym...

A przecież takich historii jest o wiele więcej. Niniejszym postanawiam przerwać milczenie i – po raz pierwszy nie tylko na tym portalu – przedstawić czytelnikom zapis rozmowy z jednym z moich informatorów (którego danych nie mogę ujawnić), dotyczącej przynajmniej niektórych aspektów owych dziwnych manifestacji na Wyspach Salomona. Ocenę prawdziwości owych informacji, a także potencjalnych implikacji z nich wynikających, pozostawiam czytelnikom. Jeśli jednak nawet tylko 10% z tego jest prawdą, oznacza to, że Wyspy Salomona kryją więcej zagadek i tajemnic, niż nam się to wydaje, zagadek i tajemnic nie zawsze i nie tylko o pozaziemskiej proveniencji...

– Owe kobiety, które zauważyły samolot/pojazd, wyłaniający się z wody – czy opisały ów obiekt? Jeśli tak, to jak wyglądał? [pytanie to dotyczy wcześniejszej wzmianki mego informatora o tym, że pewne kobiety z wioski zaobserwowały wyłaniający się z wody „samolot” – WB]

– Owe kobiety pochodzą z Wyspy Kwai, niedaleko wybrzeża, naprzeciw szpitala w Atofi, blisko miejsca, w którym wleciał do morza samolot. Mówiły, że samolot pojawił się nagle, około 5 nad ranem, niczym duch, choć dało się słyszeć delikatny dźwięk.

– Dlaczego USA zdają się ukrywać ową tajemnicę nie tylko przed salomońską opinią publiczną, ale też – najwyraźniej – przed

rządem i parlamentem?

– Owe tajne bazy wykorzystywane są jako część strategicznego planu obrony przeciwko Chinom i innym supermocarstwom, które mają dostęp do bomb atomowych i innej broni masowego rażenia.

– Dlaczego Wyspy Salomona? Jaki interes mogłyby mieć Stany Zjednoczone w kraju tak odległym i – z całym szacunkiem – tak mało rozwiniętym?

– Wybrano Wyspy Salomona ponieważ posiadają one podziemne jaskinie i duże podwodne tunele, połączone z górami i odkryte przez USA jeszcze w latach 60-tych XX wieku. Poza tym dotrzymanie tajemnicy tutaj jest łatwiejsze, niż gdziekolwiek indziej.

– To (tzn. poprzednie pytanie) łączy się także z tym, o czym uprzednio wspominałem na Makirze, tzn. z zaawansowaną elektroniką/nowoczesnymi wyrzutniami rakiet pod ziemią, gdzie nie wolno wznosić żadnych budowli. Miejsce to jest odległe, nie ma tam nic prócz wiosek i dżungli, i (przynajmniej na pozór) brak tam miejsc o strategicznym/politycznym/militarnym znaczeniu...

– Owe miejsca na Makirze zawierają zaawansowane wyrzutnie rakiet/pocisków. Dlatego właśnie ostrzega się ludzi, by nie wznosili żadnych budynków i konstrukcji na ziemi, ponieważ w każdej chwili mogą być stamtąd wystrzelone bez ostrzeżenia pociski nakierowane na konkretne cele.

– Czy rzeczywiście ma miejsce współpraca pomiędzy armią USA a obcymi? Jeśli tak, co planują? Czy to stanowi jakieś zagrożenie? Jeśli tak, to czy można to jakoś zatrzymać? Czy rzeczywiście gdzieś pod ziemią mają swe bazy obcy? Jak się tu dostali I dlaczego – ze wszystkich miejsc na świecie – właśnie Wyspy Salomona?

– Wojskowi amerykańscy i obcy współpracują ze sobą. Dlatego właśnie miejscowi boją się na przykład Góry Kolovrat –

ponieważ głęboko pod nią znajdują się ich główne bazy.

– A czy miejscowi uważają obcych za złe duchy? Czy miejscowi także widzieli obcych?

– Tak, miejscowi nazywają ich diabłami I bardzo się ich obawiają – ja jednak się ich nie boję, bo znam ich bardzo dobrze.

– Czy TY TEŻ ich widziałeś?

– Tak – obcy mają 8 stóp [ok. 2,5 metra] wzrostu.

– Ach, więc nie wyglądają oni tak jak reptilianie?

– Nie – przypominają ludzi o długich głowach.

– Czy wiesz, z której części wszechświata pochodzą i jakie mają zamiary?

– Pochodzą z Marsa.

– To zaiste bardzo dziwne, albowiem naukowcy mówią nam, że jedyne formy życia na Marsie to proste bakterie i że Mars jest zbyt zimny na podtrzymanie życia i zasadniczo zbyt suchy. Z drugiej jednak strony, znaleziono ponoć na Marsie jakieś dziwne konstrukcje...

– Wokół Marsa krąży jego księżyc, czy wiedziałeś o tym?

– Gdzieś o tym czytałem czy słyszałem.

– To właśnie stamtąd przybywają, a naukowcy wciąż nie mogą tam wylądować.

– Dlaczego?

– Albowiem pomiędzy owymi obcymi a Stanami został podpisany ściśle tajny pakt, na mocy którego ludzkość nie może się dowiedzieć o ich lokalizacji.

– Ach tak... Ale czy to oznacza, że ich plany są złe i wrogie?

– Ci obcy są przyjaźni – ale nie chcą, by ludzie wiedzieli o ich domu. Zbudowali więc obiekty (UFO), którymi przybywają na ziemię. Robią to w tajemnicy, a ich celem jest zbieranie rzadkich minerałów, które wykorzystują do budowy swych czterowymiarowych pojazdów. [...]

– **Niedawno natknąłem się na strony internetowe o olbrzymach. Wprawdzie nie na Wyspach Salomona, ale potwierdzałyby to opowieści o olbrzymach w twoim kraju. Nawiasem mówiąc, czy mógłbyś potwierdzić, że olbrzymy wciąż żyją, może na Malaicie, a może na Guadalcanal? I co sądzisz o olbrzymach?**

– Olbrzymy wciąż mieszkają na Guadalcanal (to pewne na 100%) w jaskiniach pod Górą Popomanaseu (lub Tatuve). Liczą 8-10 stóp [ok. 2,5 do 3,1 metra] wzrostu, a inne mają tylko 3 stopy [ok. metra] wzrostu.

– **Czy wiesz (albo czy masz jakieś hipotezy) kim są olbrzymy i czy są istotami „dobrymi” czy „złymi”?**

– Olbrzymy nie są złe, chyba, że się je sprowokuje. Mam pewną informację od swego wuja, który zmarł 10 lat temu, że około roku 1400 olbrzymy z Malaity podróżowały do swych krewnych, olbrzymów z Guadalcanal, kiedy to wojownicy (normalni ludzie naszego wzrostu) zaatakowali ich u podnóża Góry Kolovrat i w innych miejscach.

– **Czy pomiędzy olbrzymami a UFO/obcymi może istnieć lub istnieje jakiś związek?**

– Tak, istnieje kontakt i umowa pomiędzy obcymi a olbrzymami, na mocy której olbrzymy pracują dla obcych w podziemnych kopalniach pod Górą Tatuve i pod Górą Kolovrat.

– **Czy zatem pomiędzy obydwoima rodzajami istot dochodzi do jakichś nieporozumień?**

– Potrzebujemy się tego dowiedzieć, na razie nie wiem, bo pod Górą Kolovrat nie widziałem nigdy olbrzymów, jedynie obcych.

– Na Makirze słyszałem jeszcze taką historię: pewnej nocy na morzu w łodzi znalazło się kilku rybaków. Jeden z nich chciał zapalić papierosa, ale nie miał zapałek czy zapalniczki. Zauważyli jednak, że w niedalekiej odległości od nich znajduje się jasno oświetlony statek. Postanowili zbliżyć się do statku i poprosić o ogień. Gdy jednak zbliżyli się do statku i gdy jeden z rybaków wyciągnął rękę, by złapać się burty statku, jego ręka po prostu przeszła przez statek tak, jakby go tam w ogóle nie było. Wygląda to na statek-widmo! Co o tym sądzisz?

– To czterowymiarowy statek stanowiący ultranowoczesny projekt i wykorzystywany przez obcych we współpracy ze stacjonującymi w podwodnej bazie niedaleko brzegu Makiry siłami Marynarki USA w celu zbudowania tam czegoś.

– **Czy to coś na kształt hologramu albo powłoki zapewniającej niewidzialność?**

– Tak, wszystko to.

[W tzw. międzyczasie mój informator wyjaśnił mi także, iż ów niemal całkowicie cichy pojazd, widziany niedaleko wyspy Kwai, to ultra tajny nowy typ samolotu, który umie zarówno latać z prędkością 3 czy 4 Machów, jak i pływać pod wodą, zaprojektowany w mniej więcej tym samym czasie, co słynna Aurora. Zgadzałoby się to w dużym stopniu z tym, co Warrenowi Astonowi opowiedział Stephen Mara (zob. wspomniane wyżej [nagranie na YouTube](#)) oraz z tym, co usłyszałem od pewnego człowieka w Star Harbour na Makirze (zob. wspomniane wyżej [nagranie audio](#)).]

Czy zatem oznacza to, iż zagadka świateł – UFO – nad Wyspami Salomona została rozwiązana? Bynajmniej. Albowiem JEDYNYM sposobem, by potwierdzić powyższe doniesienia, a także by dowiedzieć się czegoś więcej na temat tak obcych, jak ludzkich pojazdów, byłaby próba uwiecznienia ich na fotografiach i/lub nagraniach video w locie, z bardzo bliskiej odległości lub przy zastosowaniu ultra-długich ogniskowych. Czy jest to

zadanie niewykonalne? Wierzę, że nie. Wymaga ono jednak skoordynowania wysiłków wielu miejscowych mieszkańców, dużych nakładów finansowych, a także chęci profesjonalnych i amatorskich badaczy do stworzenia kilkusobowego zespołu. Ufam jednak, że przyszłość przyniesie rozwiązanie salomońskich zagadek.

Autor tekstu i zdjęć: Wojciech Bobilewicz

Źródło: [Infra](#)

O AUTORZE

Wojciech Bobilewicz – dziennikarz, pisarz, podróżnik i tłumacz, autor relacji z podróży po Azji i Afryce, pasjonat zjawisk paranormalnych, tłumacz książek związanych z zagadkami historii i nauki, w tym m.in. „Najbardziej zagadkowej czaszki” L. Pye’a, wydanej przez Cień Kształtu (2011). Więcej o podróżach pana Wojciecha można przeczytać na jego stronie internetowej.